



# WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci]

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.





## Leć piosenko leć...

Leć piosenko, leć!  
Przez doliny,  
Przez rozłogi,  
Wzdłuż krainy  
W owe progi,  
Gdzie niedoli sieć  
Opętała bratnie serca  
I pogodną myśl uśmierca,  
Leć, wesele nieć!

Dzwoń piosenko, dzwoń!  
Niechaj wszędzie  
Twoje echo  
Dobrą będzie  
Tam pociechą,  
Gdzie strudzona skroń,  
Choć niezdolna mknąć w niebiosy,  
Wzniosłych uczuć pragnie rosy,  
Dzwoń, ku dobru skłoń!

Dźwięcz piosenko, dźwięcz!  
Kto się wsłucha  
W twoje tony,  
Niech w kraj ducha  
Uniesiony  
W świat stubarwnych tęcz,  
Nie upada nigdy potem,  
Płynąc zawsze górnym lotem.  
Dźwięcz, rozgłośnie dźwięcz!

Płyn, piosenko płyn!  
Przez te wioski,  
Przez te grody,  
Łagodź troski  
I zawody,  
Czerpiąc z owych skrzyń,  
Z których można wnieść pod strzechy  
Szczęścia błyski i uśmiechy.  
Płyn, wkrąg pokój czyn!  
*A. L. Szymański.*

*Walerya Marréne-Morzowska.*

## Ze skarba literatury wszechświatowej.

(Dalszy ciąg).

**N**a te przechwałki słusznie odpowiada Fiszma, że gdyby słowa były czynem, król mógłby się czuć zupełnie bezpieczny. Chłuba łatwa, gdy wróg daleko. Dodaje przecież Fiszma niezbyt dyplomatycznie, że w obec groźnego Ardszuny i jego srogich strzał zapewne czyny Karny nie sprostająby jego słowom.

„Nie przechwalam się naprózno, groźnie Karna mu odpowie, Nie przechwalam się jak chmura, co w jesieni grzmiotem mówi, Lecz jak letnia nawałnica, co wśród gromów ziemię poi. Tak ja mówię, bo czyn gromki, gromkim słowom mym dostoi.

A dalej napomyka, że Fiszma nakłania do zgody i pokoju, bo się lęka by on, Karna swemi wojennymi czynami nie przyćmił jego dawnej bohaterkiej sławy, bo się lęka, że przy jego chwale, on, Fiszma, zapomnianym zostanie.

To przepelniło miarę cierpliwości Fiszmy, więc

wyrzuca krewkiemu rycerzowi, że chełpi się niespełnionymi jeszcze czynami, uwłacza cudzej zasłudze i piętnując według pojęć kastowych Indyi podobne postęпки, rzuca mu w oczy obelgę, że chyba on nie jest kszjatriem - rycerzem, bo takie słowa wypowiedać może tylko jakiś człowiek z gminu, jakiś syn woźnicy.

Dotknięty w ten sposób Karna zaprzysiął, że w bitwie nie stanie przy Fiszmie, że dopóki on żyć będzie, nie wmiecha się do walki, ażeby ludy poznały, w jakim postawie ich rzedzie, a gdyby zbrakło Fiszmy, wówczas nawet czekać będzie beczynny w swym namiocie, aż sam Durjozana widząc, że inaczej zwycięstwa nie odniesie, przybędzie do niego w koronie i chwale królewskiej prosić o pomoc jego, marnego człowieka z gminu.

Rzeczywiście dotrzymał słowa, pozostał beczynny. Kurawy stoczyli bitwę z Pandawami pod dowództwem Fiszmy, który zadał wielkie ciosy nieprzyjacielowi, ale nie zniósł go w zupełności, Durjozana sądzi, że zwycięstwo byłoby stanowcze, gdyby Karna wmiechał się do bitwy, a przytem widzi, że Fiszma oszczędza krewnych. Czyni więc zadość warunkowi, jaki mu obrażony rycerz postawił i udaje się do jego namiotu. Przywdział na tę uroczystość białą szatę, na której, jak opiewa poemat, plamy być nie może, włożył złote naramiennice, czoło przyozdobił koroną Kurawów, i dosiadł białego rumaka. Króla otacza straż siedząca na koniach i słoniach. Jedni niosą w ręku broń, inni lampy, w których płonąła wonna oliwa. A poprzedzają króla laufry w turbanach złotych, uderzając w bębny, ażeby ludzie kast poślednich, którzy nie mają prawa spotkać się z obliczem monarchy, zawczasu usuwali się z drogi przed jego orszakami.

W ten sposób jechał Durjozana, piękny jak miesiąc czerwcowy w otoczeniu gwiazd, mówi znowu poemat.

Karna przyjmuje go z pokorą, ale trwa w zaciętym uporze, obok Fiszmy walczyć nie będzie. Durjozana udaje się więc do Fiszmy i prosi go, by na dzień jeden dowództwa ustąpił Karnie. Fiszma boleśnie dotknięty, obiecuje królowi, że jutro wyda nieprzyjacielowi bitwę, jakiej dotąd na świecie nie było, tak, że pamięć o niej nie zaginie, dopóki świat ten trwać będzie. Nikogo nie oszczędzi, jedynie tylko miecza nie podniesie przeciw Sichandinowi, synowi Juzisztiry i Draupadi, bo on tak młody i wiotki, iż wygląda na kobietę.

Uczyniwszy tę obietnicę, stary Fiszma narzeka na ciężką dolę, która zmusza go zabijać tych, których dziećmi kołysał na rękach i prosi boga śmierci Jamę, by już go uwolnił od życia. Zbrzydło mu ono wśród domowej niegody. A do jego modlitwy mieszały się na pobjowisku wycia hyen i szakali, które pożerały trupy i ponure jęki duchów pomordowanych, unoszących się w powietrzu. Dopiero promienie słońca rozpraszają okropnych gości, a ludzi powołują do nowych walk.

Stały naprzeciw siebie nieprzeliczone zastępy, bitwa odbywa się pieszo, konno, na słoniach, najprędniejsi wojownicy walczą na wozach.

Wspaniały jest opis Fiszmy, który stał na srebrnym wozie, ciągnionym przez białe rumaki, biała szata spływała na srebrny pancerz, z pod białego turbanu widać było mleczne włosy i brodę tak, iż stary wydawał się górą śnieżystą. W poemacie nazwany jest on „cudem ziemi.”

Przed nim połyskuje jego sztandar, niesiony wysoko z pięciu srebrzystymi gwiazdami. Zagrzewa on swoich wojowników, wołając głosem ogromnym, że tylko na polu bitwy *kszjatriom* (ludziom kasty rycer-



skiej) umierać się godzi, że otwarte są przed ich duchami rozkoszne krainy bogów, potem przyłożył do ust muszlę złocistą, kręconą, zadał w nią i wydał głos wielki, dający sygnał rozpoczęcia walki, któremu odpowiada podobny sygnał nieprzyjaciela.

Bitwę samą z niezmierną siłą przedstawia Mahabharata. Szczególniej czyni wrażenie opis spustoszenia, jakie sprawiają słonie.

...Szalone słonie nakształt rwącego potoku  
Lecą, trąbami biją, kłami płatają, nogami  
Miażdżą konie i ludzi. Ale z strasznymi słoniami,  
Nie waha się walczyć waleczny...

(d. c. n.)

Teresa Fadwiga.

## DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

Co tobie, synogarliczko moja? — zapytała drżącym głosem.

Ryheza \*) objęła ją ramieniem i główkę na jej sercu złożyła.

— Chciałam odwieść ojca od wojny bratniej, ojciec do kądzieli mię odesłał — wyszeptęła.

Więcej wymówić nie dozwolily jej łyzy.

Stara pogłaskała jej główkę

— Pomódl się, dziecino — odparła z westchnieniem — Bóg rady ci udzieli, albo mocy, żebyś nie dołą zniosła... Gdy człek, choć usiłuje, zażegnać złego nie może, winien to złe za dopust Boga uważać i rzec z pokorą: „Wola Twoja Panie.” Ukłękni pani moja i proś Boga najwyższego o oświecenie.

Ryheza pilnie słuchała słów starej; płacz jej cichł, łyzy coraz wolniej płynęły po twarzy, wreszcie podniosła głowę i rzekła:

— Ukłękni niańciu ze mną.

— Chwała Bogu, dziewczyna już nie szlocha — rzekł sam do siebie Władysław i oczy zamknął, by snem siły pokrzepić; musiał nazajutrz odprowadzić syna, który miał z cesarzem opuścić Altenburg, aby z nim razem podążyć na wyprawę włoską, zdobyć na tej wyprawie łaski Barbarossy, i nagrodę, jakiej pragnęli obaj: pomocy w bratniej wojnie.

### III.

Słońce zarem paliło dnia tego; w willi Gosi wszyscy schronili się do marmurowego pałacu, nawet pilny Giovanni spoczywał w piwnicy. Tylko Beatrycza niespokojnym krokiem przechadzała się po swojej wykwińskiej komnacie; w czarnych źrenicach dziewczęcia palił się posępny ogień, po czole przebiegały rysy, jak po niebie błyskawice podczas burzy...

Nie był to już podlotek, ale panna dorosła; lat parę upłynęło od ostatnich wypadków, te lata pączek w kwiat rozwinęły.

W jej młodem sercu wrzała jakaś burza, gdyż co chwila podnosiła ręce do czoła i ścisnęła skronie; w obszernej i chłodnej komnacie było jej widocznie za ciasno, bo naraz szepnęła:

— Nie wytrzymam tutaj!

I szybkim krokiem opuściła pokój; wybiegła do ogrodu, tam goręcej było, ale przestronniej. Do figowej alei nie dochodziły promienie słońca; korzenie przybyszowe, jakie gałęzie tych drzew wypuszczają,

tworzyły liczne kolumny, a szerokie liście, sklepienie zielone; po tej alei poczęła niemal biegać.

— Boże! Boże! czyż on mnie posłucha — powtarzała od czasu do czasu. — Santa Maria, spraw, bym wymowną była — dodawała, wzrok ku obłokom podnosząc.

Wtem za ogrodem dał się słyszeć tentent konia. Beatrycza przystanąła.

— Ktoś jedzie, może przyjechał — szepnęła. i wybiegła z cienistej alei, nie zważając na pałac promienie słoneczne, poczęła biedz ku furcie ogrodowej; w połowie drogi spotkała ciotecznego brata.

— Ty w taki skwar tutaj, bez osłony na głowie, toż godzina *siesty* — odezwał się przybyły, dłoń na powitanie wyciągnąwszy.

— Czekałam na ciebie — odparła głosem zmienionym i z pewnem wahaniem ujęła jego rękę.

On spojrzął na nią badawczo.

— Czegoś tak wzruszona? — zapytał.

— Bo mi okropne rzeczy o tobie powiedziano — odparła stłumionym głosem. — Powiedz, że to wszystko nieprawda, a uspokoję się.

Arnold zmarszczył czoło.

— Cóż ci powiedziano, mów — rzekł chłodno.

Ton oschły zabolął ją, wysunęła dłoń z jego dłoni.

— Byłam dotychczas dumna z ciebie — odezwała się głosem smutnym — gdy w obecności mojej kto opowiadał o tobie, podnosiłam czoło i głośno wolałam: „To brat mój cioteczny.”

— A dziś? — przerwał jej pytaniem Arnold.

— Dziś lękam się, że będę zmuszona pogardzać tobą — odparła.

Na twarz chłopca wybiegł rumieniec, oczy jego błysnęły gniewem, zbliżył się do niej gwałtownie i ujął jej rękę.

— Chodź w głąb ogrodu i powiedz, co mi zarzucasz — odezwał się tonem rozkazu.

Beatrycza nie opierała się, wróciła do alei figowej, tam usiadła obok siebie na kamiennej ławce.

— Cóż mi zarzucasz? — powtórzył Arnold.

Ona już się uspokoiła, podniosła głowę.

— Dumna byłam z ciebie — wymówiła teraz serdecznie owe wyrazy — dumna byłam, bo mi powiedziano, że za twoim wpływem młodzież rzymska z drzemki się przebudziła, że postanowiliście wskrzesić Rzeczpospolitą rzymską, już ją wskrzesiliście, a ty młodzieniec dwudziestoletni konsulem mianowany zostałeś, że dano ci do pomocy jeszcze drugiego i stu senatorów, że obradujecie codzień na Kapitolu i lud uwielbia was, bo rozum i serce dyktują prawa, jakie ogłaszacie Rzymowi; dumną byłam z ciebie Arnoldzie i z pychą głosiłam wszystkim: „Arnold de Brescia to brat mój cioteczny.” — Lecz wczoraj... o czemu ja dożyłam tego dnia! Ojciec mój powiedział rzecz, w którą uwierzyć jeszcze nie chcę, rzecz, która spędziła sen z moich powiek, z której powodu całą noc przesiedziałam w oknie, pytając gwiazd, czy to prawda?

— Nie dręcz mnie i mów, co mi zarzucasz? — przerwał jej niecierpliwie Arnold de Brescia.

Beatrycza wpatrzyła się uważnie w jego błyszczące oczy.

— Powiedziano mi, że przeraziwszy się liczby wojsk, jakie Barbarossa ku nam prowadzi, postanowiliście: wy przedstawiciele rzeszypospolitej Rzymskiej, ofiarować mu koronę... — zniżonym głosem odezwała się i chciała jeszcze dalej mówić, lecz Arnold powstał z ławki.

— Nie mieszaj się do spraw państwowych — rzekł znowu chłodno — lepiej my od ciebie wiemy, co będzie dobrem lub złem. Fryderyk Barbarossa to potęga, z którą liczyć się trzeba; postanowił zdobyć

\*) W poprzednim N-rze przez pomyłkę wydrukowano — Ryhera zamiast Ryheza.



nasze kraje i zdobędzie niezawodnie. Jeśli opierać się będziemy, gotów nawet zburzyć nasze miasta, nasze wspaniałe grody. Czyż nie słyszałaś, jak obszedł się z Tortoną, która ośmieliła się bramy przed nim zamknąć, i z Asti i z Cheri? Wszystkie te trzy miasta dziś w gruzach leżą, a mieszkańcy tułają się i z nędzy mrą setkami. W Pawii włożył koronę lombardzką na czoło, teraz do Rzymu dąży, pierwszej zatrzymać się ma wszakże na równinie Roksolankiej, by porozumieć się z mieszkańcami Medyolanu. Przybyłem od Romy, aby radzić Medyolanowi uległość.

Ze splecionemi rękami, głową pochyłoną słuchała Beatrycza, smutna i milcząca, lecz gdy ostatnie wyrazy wymówił, podniosła gwałtownym ruchem głowę, oczy jej blaskiem zaświeciły.

— Przybyłeś doradzać nam uległość — powtórzyła głosem oburzenia — o nigdy, nigdy.

— Więc Barbarossa oblegnie twój Medyolan — rzekł Arnold.

— Odeprzemy naszą odwagą niebezpieczeństwo!

— Nie podolicie i zgubicie się!

— Teraz ja ci odpowiem; nie mieszaj się do naszych spraw, Rzymianinie!

Arnold uśmiechnął się.

— Co z tobą rozprawić, Medyolanko, o rzeczach, których niewieścia głowa zrozumieć nie może — rzekł — jestem pewny, że Urban de Gosi zdanie nasze podziela.

Beatrycza porwała się z ławki.

(d. c. n.)

## Hodowla strusi.

**P**ióra ptaków są i były oddawna ulubioną ozdobą stroju kobiet. A nawet nietylko kobiet, bo i rycerze nosili bogate pióropusze na hełmach. Czytaliście w powieści Sienkiewicza o odważnym Zbyszku, który, pokonawszy rycerzy Krzyżackich, zdął im na znak zwycięstwa pawie czuby z głowy.

Częściej jednak od pawich używało rycerstwo piór strusich do przyozdobienia kapeluszy i szyszaków. Byłyby też już strusie wyginęły niezawodnie, bo tępiono je zawzięcie, gdyby nie Francuzi, którzy zaopiekowali się nimi w celach naukowych. Powodzenie, jakiego doznali uczeni ornitologowie, zachęciło handlarzy w Algerze do rozwinięcia przedsiębiorstwa na wielką skalę. Za Francuzami poszli Angliacy

i Niemcy. Pierwsi w krajach Przyłądka, drudzy na zachodnich wybrzeżach Afryki założyli dla zysku sztuczną hodowlę strusi.

Wybierają na ten cel równinę piaszczystą, porośnię krzakami, otaczają drucianym, dwa metry wysokim płotem i dzielą na zagrody osobne dla dorosłych, osobne dla młodych ptaków. Powodzenie przedsiębiorstwa zależy od ilości wyhodowanych piskląt, że zaś gniazdo, które samica buduje w piasku, nie mieści więcej niż 15 do 20 jaj, więc resztę zniesionych wkłada hodowca do odpowiedniego przyrządu, w którym młode strusie się wykluwają. Są jednak zazwyczaj słabsze, a nawet mniej piękne od piskląt rodzicielskim wygrzanych ciepłem. Należy się zaś mówić rodzicielskim, gdyż pieczę o gniazdo podejmuje nietylko samica, ale i samiec. Przyznać jednak trzeba, że spełnienie tego obowiązku, w połączeniu z pieczołowitością ojcowską, wprowadza pana strusia w bardzo zły humor, i biada śmiałkowi, który stanie bezbronny w pobliżu gniazda z piskletami. Struś kopie go nogami, bije dziobem. Jedynym ratunkiem dla nieostrożnego jest rzucić się twarzą na piasek. Pokorna postawa rozbraja ptaka, uspokaja się i po chwili wraca do gniazda.

Młode strusie wychodzą z jaj pokryte ostremi pałkami podobniejsze do małych jeży, niż do piskląt; później są wszystkie szarej barwy, jak matki i dopiero w drugim roku życia rozwijają się u samców i nabierają właściwych kolorów pióra, białe na skrzydłach a żółte w ogonie.

Murzynki, którym hodowcy powierzają pieczę nad ptakami, żywią je siekanem, surowem mięsem, a nawet drobnymi kostkami i kamyczkami. Struś ma niezmiernie strawny żołądek, a że jest przytem łakomy i bardzo głupi, więc zjada wszystko, co mu pod dziób podpadnie, równie dobrze pokarm, jak grzebień lub nożyk. Ta bezmyślność czyni je bardzo często łupem hyen i szakali.

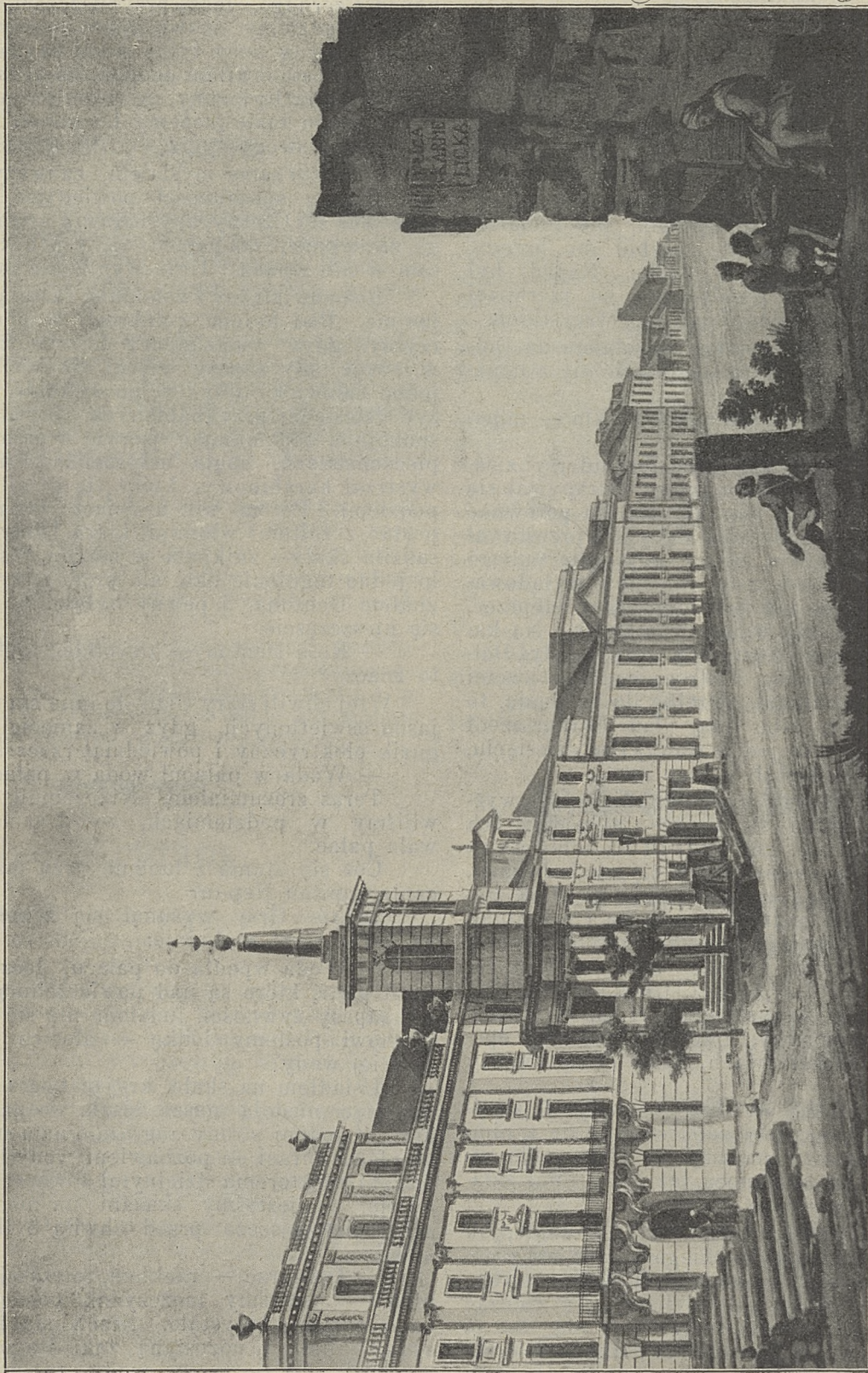
Załączony obrazek przedstawia hodowcę, strzygącego strusia, mniej więcej tak, jak u nas strzyże się owce. Struś nie ma jednak cierpliwości baranka, to też dla bezpieczeństwa zarzucają mu podczas nie milej operacji worek na głowę. Wartość jednego porostygu wynosi mniej więcej 9 rubli. Najcenniejsze są pióra ze skrzydeł i ogona.

Z. B.



Strzyżenie strusi.





Stara Warszawa: Ratusz na Lesznie (str. 311).

Zygmunt Vogel.



Maks Semberton.

## Pałac w głębi oceanu.

Dalszy ciąg).

Czerny wysłał sześć szalup do ataku, na których znajdowało się do osmdziesięciu ludzi (liczbę tę podaję mniej więcej). Zaatakowały nas one ze wszystkich czterech stron w nadziei, że część przynajmniej zdoła wylądować. I tak się też stało; gdyż chociaż strzelałem bezustannie, chociaż zasypywałem gradem kul całe morze dookoła, nie zdołałem przeszkodzić jednej szalupie przybić do brzegu, a załoga jej wyskoczyła na skałę. Napad był tak niespodziewany, tak gwałtowny, że pierwszej chwili zwątpiłem i polecałem Bogu nas wszystkich.

— Nie odchodź od armaty; zawołałem do Dollyego, a ty Piotrze pomóż mi rozprawić się z napaśnikami.

— Z panem pójdę na samo dno piekła — odpowiedział mi z fantazyą.

To mówiąc, schwycił karabin i lufą uderzył z całej siły w olbrzymiego draba, który wdrapywał się na najwyższą platformę. Nic się nie da porównać z zimną krwią tego Irlandczyka, który nie przestawał żartować i śmiać się nawet wtedy, gdy mnie samego nadzieja opuszczała. Dwunastu rabusiów wylądowało na skałę. Należało ich jak najprędzej odeprzeć, to znaczy zepchnąć lub wziąć w niewolę. Na każdego z nas przypadało więc czterech wrogów, gdyż Dolly nie mógł odstąpić armaty. Piotr wymachiwał swymi długimi rękami, przykładając strzelbę do ramienia, to znów atakował kolbą albo lufą. Jan Barker szedł obok i sapał głośno. On jeden walczył za dziesięciu, i biada temu, kto się dostał w jego ręce.

Rozbójnicy, ujrawszy nas zeskakujących z wyższej platformy, zadziwili się mocno, a podziw ich wzrósł jeszcze bardziej, gdy poczuli na sobie nasze karabiny, które posługiwaliśmy się jak buławami. Dziś nie pojmuję, skąd mi się wzięła ta siła i zręczność, ale wtedy nie czułem zmęczenia i machinalnie strzelałem, machinalnie kręciłem młynka strzelbą ponad głową. Świsł kul nie robił na mnie żadnego wrażenia, nie czułem, co jest strach i obawa. Najdziwniejsze jednak ze wszystkiego jest to, że wyszliśmy cało z tej przeprawy, i że dziś możemy opowiadać o niebezpieczeństwach, jakie nam wtedy groziły.

Walcząc doszedłem do brzegu skały i zwróciłem się do towarzyszy, aby zobaczyć, co się z nimi dzieje. Dwóch korsarzy napadło na Piotra, ale zanim pośpieszyłem mu z pomocą, już się z nimi załatwił, spychając ich w morze.

— Brawo! Piotrze zawołałem. W ten nagle, jak gdyby w odpowiedzi, coś ciężkiego spadło mi z góry na ramiona i powaliło na ziemię. Padając, schwyciłem ręką czyjaś głowę, potoczyliśmy się walcząc o życie i śmierć. Długi czas zmagaliśmy się; raz ja byłem górą, to znowu on, szczęściem potknął się o kamień, zsunął na sam brzeg morza, a wtedy ujrzałem długie ramię ośniornicy, które go schwyciło i pociągnęło na dno oceanu. Znowu byliśmy sami na skałę, dziękując Bogu za cudowne ocalenie.

Przez godzinę, a może i więcej wytężaliśmy wzrok w ciemność, lecz nie dostrzeżliśmy nic. Leżeliśmy wszyscy na najwyższej platformie, nasłuchując i opatrując rany. Zaden z nas nie poniósł wię-

kszego szwanku; mnie ramię bolało i tamowałem krew chustką, Jan Barker miał ranę w boku, ale mówił, że to nic, Piotr Bligh obcierał twarz zalaną krwią z rany, którą otrzymał w czoło, były to jednak lekkie tylko zadraśnięcia, do których nie przywiązywałem żadnej wagi.

Nie ulegało wątpliwości, że odparliśmy pierwszy napad Czernego, lecz przypuszczam, że nim słońce zajdzie będziemy znowu mieli do czynienia z korsarzami, gdyż w nocy tylko mogli nas ze skutkiem atakować. Postanowiłem jednak, że w razie ponownego wylądowania, będziemy się bronili z platformy, w takim bowiem razie możemy im szkodzić, nie narażając zbytecznie swego życia.

— Ja to samo myślałem, zauważył Dolly — tylko nie miałem sposobności powiedzieć panu. No, pracował się Czerny, aby ustawić armatę, a teraz ona go nie wpuści do pałacu. Kto pod kim dołki kopie sam w nie wpada. I nie wygrzebie się, za to ręczę!

Rozmawialiśmy swobodnie, żartując nawet i śmiejąc się. Rad byłem z dobrego humoru moich towarzyszy, gdyż wiedziałem z doświadczenia, że wiara w swoje siły znaczy więcej niż wielka liczba, i że jeden człowiek ułny w powodzenie, może zwyciężyć dziesięciu przygnębionych. Gdyśmy tak siedzieli spokojnie, zapominając prawie o przebytych niebezpieczeństwach, nagle usłyszeliśmy krzyk w pałacu wystrzał karabinowy, który się odbił echem w głębi podziemi. Potem we drzwiach ukazała się wielka postać z złotymi włosami, która jednym susem przesadziła skały i zniknęła w morzu. Wszystko to trwało jedno mgnienie oka, ale przez tę krótką chwilę poznałem Dentona, i pewny byłem, że w pałacu stało się nieszczęście.

— Kess Denton — zawołałem niespokojny — co to znaczy?

Wtej chwili stary Clair-de-lune stanął we drzwiach jasno oświetlonych, gdyż w zamęciu ktoś przycisnął guzik elektryczny i powiedział rzecz straszną.

— Woda w pałacu! woda w pałacu!

Teraz zrozumiałem. Nikczemnik, którego zostawiliśmy w podziemiach, wybił szybę i woda zalewała pałac.

Cóż się stanie z ludźmi przy maszynie? co pocznie kapitan Nepen?

Doktor Gray wysunął się z korytarza i oparty na lasce, rzekł spokojnie:

— Woda wpadła do pałacu, lecz nie zaleje górnych pięter, które są nad powierzchnią morza. Ratujmy zapasy żywności, ludziom nic się nie stanie, kapitanowi pošlemy łódkę — ale co pocniemy bez słodkiej wody?

Usiadłem na skałę, kryjąc twarz w dłoniach. Teraz więc niedola nasza doszła do najwyższego punktu. Z jednej strony zagrażało nam morze, z drugiej drapieżni piraci — pozbawieni wody i żywności, rozłączeni z czterema dzielnymi towarzyszami, zdawało mi się, że jesteśmy skazani na niechybną zagładę, a przecież jeszcze przed chwilą byliśmy tak dobrej myśli.

— Doktorze — rzekłem, otrząsając się ze zwątpienia — jesteśmy mężczyźni, postępujemy więc jak na mężczyzn przystało. Niech się kobiety zgromadzą w hali i pozostaną tak długo, aż je morze wypędzi. Co się tyczy wody, to jutro sam popłynę na wyspę i przywiozę wam tyle, ile tylko będzie potrzeba. Z kapitanem musimy się niezwłocznie porozumieć.

Doktor kiwnął głową i zamyślił się głęboko. Milczeliśmy wszyscy, pierwszy odezwał się Clair-de-Lune:

— Denton zatopił nam pałac, ale niema pewności, że wplaw dostanie się do statku. Jeśli utonie,



to Czerny nie dowie się o naszym nieszczęściu. Ja radzę pogasić lampy.

— Święta prawda, — zawołałem, — gościu lampy copredziej, a ty Dolly gwizdnij, aby się dowiedzieć, co się dzieje z kapitanem.

Rozległ się ostry głos gwizdanki, a w długą chwilę później usłyszeliśmy odpowiedź z oddali. „Wszystko dobrze”. Byliśmy więc o nich spokojni, jak długo potrwa ten spokój?

(d. c. n.)

## Nasza encyklopedia.

**Interpelacya** — wyraz pochodzenia łacińskiego, oznacza zapytanie, mająca na celu wyjaśnienie jakiejś kwestyi. Tak naprzykład w parlamencie jeden lub cała grupa posłów *interpeluje* nieraz prezesa w sprawach państwowych.

**Kongregacya** — wyraz ten również pochodzi z łaciny; pod kongregacyą rozumiemy wszelkie zgromadzenia, stowarzyszenia pewnych osób, mających na celu wykonywanie wspólnie określonych obowiązków; w ściślejszem zaś znaczeniu w Kościele rzymsko-kat., kongregacyami nazywają się zgromadzenia klasztorne.

**Synonim** — pochodzi z języka greckiego; synonimami nazywamy wyrazy, zawierające wspólne pojęcia, lub też określające mimo odmiennego brzmienia jedną i tę samą rzecz. Więc naprzykład: ubranie i ubiór, radość i uciecha, humor i wesołość są synonimami.

**Transkrypcya** — pojęcie tym wyrazem określone dosyć dokładnie oddaje polskie *przemianowanie*. Gdy naprzykład wyrazy greckie, sanskryckie i t. p. piszemy zgłoskami łacińskimi, to takie zastąpienie liter jednych drugimi, nazywają transkrypcyą.

## Nasze ryciny.

**W krainie baśni.** Któż z was, mili czytelnicy, nie czytał baśni czarodziejskich, lub nie słuchał z zapałym oddechem ich opowiadania.

Przed wyobraźnią stają wtedy, jakby najdokładniej w rzeczywistości oglądane, te wszystkie cudowności niezwykle, o których baśń mówi. Taką właśnie chwilę przebywania wyobraźnią w krainie baśni przedstawia nasza rycina.

Brat czyta siostrze baśń o dobrej czarodziejce co chodzi po świecie

W tęczowe barwy strojąc polne kwiecie,  
Lub też wietrzykiem w czas skwarne lata  
Skronie żniwiarzy ochładzać przylata.

a siostra słucha, zapatrzona w przestrzeń przed siebie i zdaje jej się w tej chwili, że ta wróżka, niewidzialna dla ludzkiego oka, przechadza się naprawdę po leśnej polance.

**Ratusz na Lesznie.** Mało kto z czytelników „Wieczorów” wie zapewne o tem, że Leszno stanowiło dawniej oddzielne miasteczko, posiadające własny sąd, z wójta i czterech ławników złożony, tudzież ratusz, przedstawiony właśnie na naszej rycinie. Założycielami miasteczka Leszna byli dwaj bracia Leszczyńscy: Bogusław, podskarbi koronny, syn Rafała, wojewody bełskiego, a dziad króla Stanisława Leszczyńskiego, i Jan, późniejszy kanclerz koronny. Przedtem rozciągały się tu grunta, należące do jury-

sty Stanisława Skórczyńskiego, od którego w r. 1648-ym przeszły na własność rodziny Leszczyńskich.

Do wybitnych faktów historycznych, mających związek z ulicą Leszno, należy zaliczyć poselstwo szwedzkie, które dnia 28-go lipca 1704 roku z bram ówczesnego klasztoru księży Karmelitów trzewiczkowych wyruszyło do nowoobranego króla, Stanisława Leszczyńskiego, i odbyło wjazd uroczysty do Warszawy.

Ostatnim właścicielem Leszna był znany w dobie Stanisławowskiej Prot Potocki.

Rycina nasza jest fotografią akwarelli Zygmunta Vogla, artysty zajmującego wybitne stanowisko w dobie przedświu malarstwa polskiego.

Urodzony w 1764 roku w Wołczynie, miasteczku kanclerza Michała Czartoryskiego, gdzie ojciec jego był ofycyalią. W szóstym roku życia, po stracie ojca, razem z matką przybył do Warszawy, gdzie po ukończeniu nauk, dzięki poparciu znanego w swoim czasie miłośnika sztuk pięknych, Stanisława hr. Potockiego, dla dalszego kształcenia się w malarstwie, wstąpił do malarni królewskiej, w której bez przerwy, z prawdziwym zamiłowaniem lat kilka pracował.

Wielką zasługą Vogla są jego liczne podróże artystyczne po kraju, owocem których był szereg pięknie wykonanych widoków Olkusza, Ojcowa, Pięskowej Skały, Łobzowa, Częstochowy, Rabsztyna, Tęczyna i wielu innych miejscowości. Pracował również Vogel nad widokami Warszawy, namalował ich podobno sto kilkadziesiąt; rozproszone jednak po różnych zbiorach prywatnych, nieznane są zupełnie ogółowi.

Kilka widoków Warszawy, malowanych przez Vogla, a między nimi i podany dziś przez nas *Ratusz na Lesznie* znajduje się w zbiorach biblioteki hr. Krasieńskich w Warszawie.

Vogel zmarł w Warszawie dnia 20-go kwietnia 1826 roku.



### ZADANIA KONKURSOWE.

#### FIGIEL SZARADOWY.

podała Azurea.

Drugie, pierwsze — to trzecie  
Trzecie, pierwsze — to wiecie.

#### ARYTMOGRYF.

ułożyła Muszka z Krakowa.

1) 4 2 4  
2) 2 3 3 2  
3) 5 7 5  
4) 2 6 2  
5) 9 2 1 2 9  
6) 2 8 2

Zamiast liczb postawić litery; otrzymać winniśmy w ten sposób sześć wyrazów wprost i wspak jednakowo czytanych, a początkowe oraz końcowe, których w pionowym kierunku z góry ku dołowi, utworzą nazwisko znanego bajora góralskiego. Znaczenie wyrazów: 1) Herb polski, 2) Imię żeńskie, 3) Roślina strączkowata, 4) Gatunek papugi, 5) Synonim czasownika *chwycił*, 6) Imię żeńskie.

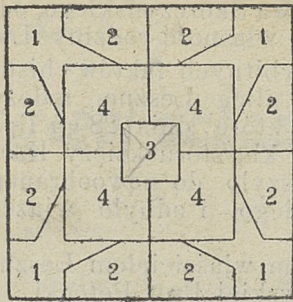
ROZWIĄZANIA DO: N-ru 35-go.

**Zagadki rebusowej:** OA — Z — A.

**Szarady:** A — ni — li — na.



**Zadania  
geometrycznego:**



Zadania konkursowe z N-ru 35 trafnie rozwiązali następujący czytelnicy:

1) Wszystkie trzy zadania Ed. Domagalski, Amatorzy kwaśnych jabłek, Wiktor i Janina Rodysowie, Stefan Skwieciński, Batys, Ponury sęp, Henia Krukowska, Wiochna, Mimoza, Stacha Henneberżanka, Kraska leśna, Ada, Niezapominajka, Irenka Ciesielska.

2) dwa zadania. — Czarnuszka, M. Naramowska, Młot, Wieśniaczka z Drobińskiego, Azurea, Mazur, Wisienka, Incognito, Różyczka z Gródka, Thalia, Biruta, Iris, Warszawiak I, Łowiczanka.

3) jednego z zadań — Oleńka ze Wspólnej, Dzikus z Ustronia, Polka, Gorejaca Pochodnia, Rusalka, Gwiazdka, Halka z nad Teterowa, Przyrodnik in spe, Żabka z nad Rosi, Żmudzinka, Czarna Rusinka z pod Słonima.

Wyjątkowo dużo było mylnych rozwiązań zagadki rebusowej; najwięcej czytelników rozwiązywało zamiast oaza—*wo-da*, takie jednak rozwiązanie miałoby rację bytu wtedy tylko, gdyby w zagadce było powiedziane *dwie litery w jednej*.

Prócz poprzednio podanych, rozwiązania zadań z N. 34-go przysłali jeszcze następujący czytelnicy: Bronka H., Dzikus z Ustronia, Beatrycze, Zosia Kulikowska, Hania Straszewiczówna, Incognito, Lola Bersonówna, Niezapominajka, Król międałowy.

Aes.

**ZAKŁAD FREBLOWSKI**

ze slöjdem

**F. Brzechowskiej** (dawniej Garbowskiej)

Sienna 22.

Kursy dla bon i wychowawczyń z pensjonatem.

Początek zajęć 3 września r. b. 4-4

**Kapelusze** damskie, dzieciinne, bluzki, matinki, halki, „**Marya**.” Ceny niskie.

Chmiela 24 m. 2. 10-3

**ZAKŁAD FREBLOWSKI**

ul Zielna 9 róg Złotej

**ANNY SAKOWICZÓWNY**

Zajęcia w języku *polskim i francuskim*. Slöjd, gimnastyka

Zapisy od 3-go października. — Zajęcia 6-go. 4-1

**Na Rok Szkolny**

**W. PLICHTA**

ul. S-to-Krzyżka Nr. 18.

Poleca *kajety szkolne*, oraz materiały piśmienne po cenach niskich. 5-4

**Szkoła przygotowawcza ze Slöjdem.**

Gry i gimnastyka w ogrodzie

**T. Przyłuskiego.** 5-3

Przeniesiona na ulicę Hożą Nr. 9.

Zapisy przyjmuje codziennie od godz. 10-12-iej i od 4-6 pp.

**Zakład Freblowski WASIŁOWSKIEJ. Hoża 20.**  
**Slöjd, gimnastyka, nauka mowy francuskiej.**

Kursa dla bon i wychowawczyń. Świadectwa. Niezależnym pół ceny.

Początek zajęć 1-go września. 6-3

**Zakład Freblowski.**

ze Slöjdem i Gimnastyką szwedzką.

**Janiny Szczęsnowicz.**

Krak. Przedm. Nr. 6.

Przyjmuje dzieci od lat 3 — Zapisy codziennie. 6-1

**Lekeye Muzyki** na fortepianie udzielam dzieciom i starszym. *Elektoralna 41 m. 11.* 12-1

Umundurowanie  
dla  
Uczniów

4-1

*S. Przędzicki.*

oraz  
ubrania dla  
Dzieci.

*Mazowiecka 5.*

**Retuszować** wyuczam w pierwszorzędnym zakładzie fotograficznym *Sienna 21 m. 28.* 4-1



**Przypominamy o wczesnem ODNOWIENIU PRENUMERATY na kwartał IV-ty dla uniknienia zwłoki w przesyłce Pisma.**

**PRENUMERATA WYNOŚI:**

W WARSZAWIE: rocznie z odnoszeniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA **Mazowiecka Nr. 10.**

**TREŚĆ:** W krainie baśni (z ryc.) — Leć piosenko, leć... wiersz przez A. L. Szymańskiego. — Ze skarbca literatury wszechświatowej, przez Waleryę Marrene-Morzkową. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jadwigę. — Hodowla strusi (z ryc.) — Ratusz na Lesznie (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pembertona — Nasza encyklopedia. — Łamigłówki (z ryc.) i rozwiązania. **Dodatek:** — Wesołe kotki, przez Lacha. — Z nauk mamy (z ryc.) W krainie cukierków, przez E. Br. M. — Pierwszy list ucznia. — Łamigłówki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

**Bezpłatny dodatek książkowy:** Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka **Ludwika Hauke.** Дозволено Цензурою, Варшава 31 Августа 1903 г. Wydawczyni **Marya z Chomętowskich Balińska**

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.





## Wesołe kotki.

Kizia, Mizia i Pazuruś  
Przyjaciół swych zaprosili,  
By zabawić się wesoło  
W przedwieczornej wolnej chwili.

Co tu robić? myślą wszyscy  
Nad tą wielce ważną sprawą,  
Wreszcie Mruczuś chęć wyraził  
Kierować całą zabawą.

Zgoda; więc się każdy zaraz  
Pyta Mruczka: czem ja będę?  
— Trzech w rząd stanie, Mruczuś rzecze,  
Inni skaczą na komendę.

Bardzo dobrze, wyśmienicie!  
Pazuruś woła w zapale —  
To zabawa, że aż miło,  
Jeszcze jej nie znałem wcale.

Brzmi komenda, kotki skaczą,  
Bury Kizia w pierwszym rzędzie;  
Naraz Mruczuś miauknął głośno,  
Bo go Kizia pchnął w zapędzie.

Fraszka! któżby na to zważał,  
Mącił czas zabawy słodki,  
Więc też dalej grzmi komenda  
I wesoło skaczą kotki.

*Lach.*

## Z nauk mamy.

(Dalszy ciąg)

### Bańki mydlane.

**N**a zakończenie doświadczeń urządziła mama dla zabawienia Luci i Stasia bal we wnętrzu bańki mydlanej.

Ciekawe to było doświadczenie.

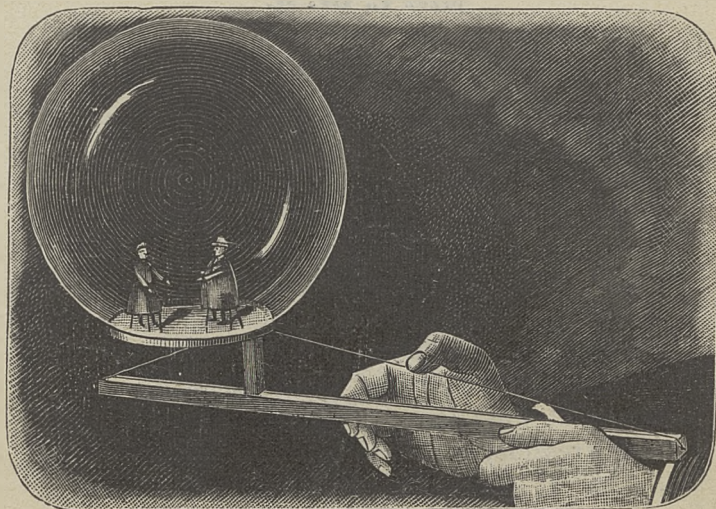
Do długiego patyczka przymocowała mama nieco dłuższy jeszcze od niego kawałek cienkiego drutu żelaznego, który następnie wyprężyła przez podstawienie w pionowym kierunku małego drewnianka. Drut w ten sposób naciągnięty, przy potrąceniu palcami wydawał różne tony, zależnie od tego, w którym miejscu był trącony.

Instrument muzyczny był już gotowy, należało więc pomyśleć o miejscu na którym tańce odbywać by się mogły.

Mama prędko wybór uczyniła, oświadczając ku niemałemu zdziwieniu dzieci, że bardzo dobrze do balu w bańce mydlanej nadaje się wierzch blaszanego pudełka od szuwaksu.

Ciekawość Luci i Stasia wzrastała coraz bardziej, a mama tymczasem robiła dalsze przygotowania do tego niezwykłego balu.

Wierzch pudełka od szuwaksu przymocowała do pionowo postawionego drewnianka (patrz Fig. IV), a następnie zabrała się do zrobienia tancerzy, ku czemu posłużyły dwa korki.



(Fig. IV).



Zarówno tancerz, jak i tancerka ręce i nogi mieli z zapalek, okazało się jednak z doświadczenia, że chociaż na drewnianych nogach także można pląsać, gdy tylko jest ochota, a korkowej parze chęci do tańca nie brakowało, — by jednak ochocie ich zadość uczynić, musiała mama pododawać im jeszcze po trzy podpórki z drutu, bo jakoś na swoich własnych nogach ani kawaler, ani panna utrzymać się nie mogli.

— Uważajcie teraz — rzekła mama — już wszystko gotowe i bal się zacznie niezwłocznie.

Coprządza dzieciom nie trzeba było o uwadze przypominać, bo od pół godziny z takim zajęciem przyglądały się robionym przygotowaniom, że ani razu nawet nie spojrzwały w okna, chociaż od dziedzińca dolatywał turkot młocarni, gdyż tatuś kazał omłócić na próbę trochę zboża dla przekonania się o wydajności tegorocznych zbiorów.

Ani Stasia, ani Lucię nic to w tej chwili nie obchodziło, bo oboje zaprzętała myśl, jak też te korkowe lalki tańczyć będą.

Mama tymczasem zwilżyła mydlinami brzegi tancernej estrady, mydlinową kąpiel sprawiła również tancerce i tancerzowi, a ustawiwszy ich na blasze, wydmuchała wielką bańkę mydlaną, którą osadziła na przygotowanym instrumencie w ten sposób, że korkowa para znalazła się wewnątrz bańki (patrz Fig IV.)

Przy potrącaniu żelaznej struny, drżenia udzielały się blaszanemu krążkowi i stojące na drucianych podpórkach figurki wykonywały podrygi tak zabawne, że dzieci nie mogły powstrzymać się od śmiechu.

Gdy Staś i Lucia nabawiły się dosyć tym tańcem korkowych laleczek, mama udzieliwszy im kilka wskazówek, jak mają postępować, aby doświadczenie się udało, odeszła do gospodarstwa, zapowiadając na wieczór po kolacyi zakończenie pogadanki o bańkach mydlnych.

Ad. L. Sz.  
(D. n.)

## W krainie cukierków.

przez E. Br. M.

(Dalszy ciąg).

Karmelek odparł: — Widziałem mamę;  
Pozwała zrobić, jak chcecie same.  
Więc oczywiście namysł niedługi,  
Rodzeństwo w wózku zasiada społem,  
Karmelek zaciął bacikiem cugi,  
I pod nakrytym znikają stołem.  
Tam długo jadą po drodze ciemnej,  
Wańdzia się dziwi: czy stół tak duży?  
— Nie, lecz po drodze wiozę tajemnej,  
Co świat wasz łączy z celem podróży.

I wreszcie, światłość błysła w oddali,  
Jakby się górski rozsuwał parów,  
Aż i na łączkę małą wjechali,  
Do kraju cukrów, karzelków, czarów!

Tam dziwny widok uderza oko,  
Słońce rozświeca obraz wesoły:  
Białe namioty wznoszą się wszędy,  
A środkiem piece, ławki i stoły,  
Kotły i rondle i półek rzędy...  
Owe namioty zbadać nietrudno,  
Że to kozuszki z śmietany zdjęte,  
Na cynamonu laskach rozpięte;  
A wśród tych naczyń gwarno i ludno.  
W owem królestwie śnać zwyczaj taki,  
Że się na dworze robią przysmaki:  
Słonko ma zawsze jasne oblicze,  
Więc tam roboty są cukiernicze.

Karzelki strojne w barwne sukienki,  
Każdy swe godło na piersiach nosi;  
Równe im wzrostem małe panienki,  
Karliczki, w krótkim stroju gosposi.  
Mają pończoszki i pantofelki,  
W sukniach uderza barw dobór wielki:  
Białe, różowe, zdobne w koronki,  
Białe fartuszki, a w nich kieszonki,  
(Ma i karzełek każdy — fartuszek),  
Strojny czepeczek z wstążek i tiulu,  
Ale nie mają cery staruszek,  
Świeże są, młode, oczka im świecą,  
I pracowite jak pszczołki w ulu,  
Rej ze sprawnością wiodą kobiecą.

A gwar, wesołość co chwila wzrasta:  
Więc tu gosposie wałkują ciasta,  
Tam znów błękitnych karzelków rzesza,  
Dziwne przyprawy w kociołkach miesza;  
Rondle ponętną burzą się pianką;  
Inni znów wiercą w donicy z lukrem,  
Inna nakłada ciastka śmietanką;  
Tam obsmażają owoce cukrem,  
Lub ubijają piankę, a z boku,  
Z wielkiego słoja ktoś czerpie soku,  
Parzone ciastka zdejmują z blachy,  
Jak apetyczne zewsząd zapachy!

Józio siostrzyczkę ujął za rączkę,  
Oboje razem zeszli na łączkę.  
Karmelek z wózkiem dalej odjedzie,  
Lecz do gosposi jednej na przedzie  
Rzeczce uprzejmie: — Chciej, Czekoladko,  
Te miłe dzieci zawieść do króla —  
Idą więc tedy w troje gromadką  
Pośród słodkiego gwarnego ula.

W biskopczikowej lekkiej altanie,  
W której podłogę, śnać dla ochłody,  
Różnych gatunków składają lody,  
Strojne karzelki stoją i panie.  
Na tronie siedzi marcepanowym,  
Sam król Marcepan, w płaszczu cukrowym,  
(Z nitek karmelu tkano nań korcik,  
Więc arcydzieło to co się zowie!)  
Obok królewscy stoją synowie:  
Książę Ananas i książę Torcik.  
Dalej ta, którą korona spotka,  
W spadku po ojcu: księżna Łakotka;  
Dwie znakomite damy przy dworze.  
W amarantowym stoją kolorze,



Każda z nich księstwem udzielnem włada:  
To Legomina i Marmelada;  
Za niemi liczny pań, panów szereg;  
Przy boku króla—pazik Cukierek.

Król bardzo mile przywitał dzieci,  
Które złożyły grzeczne ukłony,  
Zaraz Cukierek z nakazem leci  
I stół dla gości już ustawiony.

Gdy jeść skończyli król im powiada:  
— Zapewne dziatwa byłaby rada,  
Obejrzeć zbliska miasta i sioła,  
Gdzie wyrabiają tak smaczne rzeczy? —  
Więc Józio prosi, Wańdzia nie przeczy,  
I król na nowo Karmelka woła,  
Do nich z wyrobów znany cukiernik,  
W złotym się stroju przyłącza Piernik;  
Obaj za łączkę wywodzą dzieci:  
Pełno tam w słońcu budynków świeci,  
Ciągną się zdala szeregi chatek,  
Błyszcą wieżyce grodów wspaniałych,  
I gmachów wiele, ale tak małych,  
Jak dla karzełków, albo dla dziełek.

(d. c. n.)



## Pierwszy list ucznia.

Dnia 12 września 1903 r.

Najukochańsza Mateczko!

**C**kropnie mi tu smutno bez Mamy i bez Tatki i bez Zosi i Janka także, ale tyle tylko dobrego, że bardzo dużo jest tu chłopców, więc to jest wesoło. Już się znam ze wszystkimi — są i starsi i młodszy ode mnie, ale najwięcej to takich, jak ja. A największy jest Bułka, on się tak naprawdę nie nazywa, tylko myśmy go tak ochrzcieli, bo zawsze trzy bułki zjada na śniadanie. Ale zresztą to jest bardzo dobry chłopiec — z nim się jeszcze ani razu nie biłem, a z innymi to *już*. — Ja jestem bardzo niespokojny, czy Kasztanek nie tęskni za mną, i czy mu Mateusz dużo owsa daje, bo on jemu zawsze żałuje. Nie śmiem prosić Mamuńci, ale żeby Mamuńcia kiedy zaszła do stajni zobaczyć, toby się Kasztanek bardzo ucieszył, jeszcze gdyby dostał kawałek cukru, i ja także.

Tu jest jeden pan profesor, którego my wszyscy bardzo kochamy, bo jest bardzo dobry i zawsze się do nas śmieje. Inni także są dobrzy, ale już nie tak. A ja mu już dwa razy podniosłem łaskę, i zdaje mi się, że on mnie także bardzo lubi, bo mnie zawsze głaszcze po głowie. I jeszcze chciałem Mamuńci napisać, że mam z Bułką jeden sekret — ale co, to nie mogę napisać, bo dałem słowo. Ale to nic nie jest złego i Mamuńcia się będzie z tego cieszyć na Boże Narodzenie, bo to dla Mamuńci niespodzianka. Tylko

niech się Mamuńcia nie spodziewa niczego wielkiego, bo to nie jest duża rzecz, tylko tak trochę podobna do kajetu, a więcej nie powiem. — Chciałbym już skończyć, bo mnie ręka boli, ale jeszcze nie napisałem o Burku, że mi za nim tęskno, a za kotkiem mniej, bo chłopcy powiedzieli, że mężczyzna nie może mieć kota, więc go już Zosi daruję, tylko żeby go za ogon nie szarpała. A co się tyczy nauki, Mamuńcia się pyta, to dotąd wszystko dobrze: dwa razy mnie pytali i umiałem — tylko z początku nie wiedziałem, że pan profesor mnie pyta — bo powiedział „Ostrowski” a nie Władzio, jak Mamuńcia i Tatko. Ale tu nikt tak nie mówi, tylko po nazwisku, z początku nie wiedziałem dla czego, a teraz już wiem — bo w naszej klasie są aż cztery Władzie, to by się mylili. Nie wiem, czy w moim liście jest dużo błędów — może i są — ale przy końcu roku to już nie będzie, bo ja się będę bardzo pilnie uczył, żeby Mamuńcia i Tatko mieli pociechę. I myśmy sobie już powiedzieli, że ja i Bułka będziemy *najlepszymi* uczniami w całej klasie — inni chłopcy jeszcze tego nie wiedzą, możeby się gniewali — ale myśmy sobie dali słowo, to musimy dotrzymać — prawda? Teraz to już naprawdę Mamuńci ręczki całuję — i *Tatkowi tak samo* — Zosię i Janka ściskam — Marcinowi, Mateuszowi i pannie Maryannie się kłaniam, a Burka i Kasztanka proszę ode mnie pozdrowić.

Najprzywiązany syn

Władysław Ostrowski

Uczeń 1-szej klasy.

Placek z serem, ten, cośmy go wieźli w koszyczku, nie w torbie, był bardzo dobry — Bułka powiedział, że nawet na Wielkanoc takiego nie jadł, ale szkoda, że już się skończył . . . . .

Jeżeli jesteście ciekawi, jak się nadal w szkole będzie powodziło Władziowi Ostrowskiemu — postaramy się kiedyś znowu który jego list zamieścić.

(przyp. red.)

## ZADANIA KONKURSOWE.

### ZADANIE KONIKOWE.

uł. Miri.

lu	bom	zgo
da	*	da,
wo	dziom	Ry

### ZAGADKA.

Czy wprost, czy wspak,  
Prędkiego czynu znak.

### FIGIEL.

uł. Dyablik.

Jakim sposobem odjąć od dziewięciu połowę, aby zostało cztery?



ROZWIĄZANIA DO N-ru 35-go.

**Rebusu:** Wisła.

**Zadania konikowego:**

Pańskie oko konia tuczy.

Zadania konkursowe z dodatku N. 35-go trafnie rozwiązyali następujący czytelnicy:

1)  *dwa zadania* — Czarnuszka, Mefisto, Ed. Domagalski, M. Naramowski, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Stefan Skwieciński, Muszka z Krakowa, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batus, Witold i Janina Rodysowie, Warszawianka I., Ponury Sęp, Azurea, Henia Krukowska, Polka, Wiochna, Rusałka, Łowiczanka, Gwiazdka, Halka z nad Teterowa, Incognito, Mimoza, Stacha Henneberżanka, Różyeczka z Gródka, Kraska Leśna, Thalia, Ada, Niezapominajka, Żabka z nad Rosi, Irenka Ciesielska, Biruta, Iris, Janina Świrska, Żmudzinka, Miri, Czarna Rusinka z pod Słonima, Maryan Kowalkiewicz, Oleś Odyniec, Wisienka, Mazur.

2)  *jedno z zadań* — Stasia Kunderewicz, Michaś G., Tadzio G., Pszczółka z nad Warty, Przyrodnik in spe, Gorejąca pochodnia, R. G., Beatrycze, Dzikus z Ustronia, Oleńka ze Wspólnej.

Z pomiędzy mylnych rozwiązań, wyróżniało się szczególnie odgadnięcie rebusu wachlarzowego:  *Biała* zamiast Wisła.

Zadania konkursowe z N. 34-go prócz ogłoszonych w zeszłym numerze rozwiązyali również następujący czytelnicy: Beatrycze, Dzikus z Ustronia, Bronka H., Zosia Kulikowska, Hania Straszewiczówna, Incognito, Lola Bersonówna, Niezapominajka, Król migdałowy.

Lista rozwiązujących zadania konkursowe z N. 34-go została zamknięta.

Aes.

## Skrzynka do listów.

Proszę was **Amatorzy kwaśnych jabłek**, donieście mi o stanie zdrowia jednego z waszej trójki, który zachorował przed dwoma tygodniami.

List twój **Wajdelotko** redakcyja odebrała, wkrótce Jaskółka da ci odpowiedź!

„Hrabina” dla **Jadwigi J. z Grz.** została posłana zaraz po odebraniu karty. Jaskółka spodziewana jest wkrótce.

Ciekawi jesteśmy niezmiernie **Olesiu Od. z Odesy.** jak ci poszły egzamina. Może będziesz łaskaw zawiadomić nas o tem.

Karty dla Jaskółki od **Niebieskiej Perelki i Żabki z nad Rosi** otrzymaliśmy. Jaskółka nie omieszka podziękować wam po powrocie.

Konkursowe wypracowania wasze **Łowiczanko i Niebieska Perelko** redakcyja otrzymała. Czytaliście zapewne o odroczeniu terminu konkursu. Co do Jaskółki, to przeczytajcie odpowiedź dla Jadwigi J.

Miri zapewne uczyni zadość twemu życzeniu **Incogni-** i napisze do ciebie.

**Odpowiedzi działu zadaniowego.**

Dobrych zadań, **Thalio**, nigdy nie jest zawiele, a choć twoje pierwsze zadanie ze względu na mało nadający się do „Wieczorów” temat nie będzie drukowane, spodziewamy się jednak, że będziesz w niedalekiej przyszłości układała zupełnie dobre zadania. A możebyś spróbowała ułożyć łamigłówkę zegarową na wzór umieszczonej w N. 32-im.

**Tadzio i Michaś G.**, oraz **Król migdałowy** zostali zaliczeni do uczestników konkursu.

Bądź łaskawa, **Niebieska Perelko**, przysłać rozwią-

zanie nadesłanej szarady, o dołączeniu którego widocznie zapomniałaś.

Rozwiązania nadesłane przez **Beatrycze** zupełnie są trafne. Ofiarę na powodzian możesz złożyć w naszej redakcyi.

Mamy nadzieję, że **Stasia K.** wraz z bratem Jurasiem częściej będą przysyłali rozwiązania łamigłówek, a możebyście napisali do Jaskółki?

Zadania i łamigłówki własnego układu, nadesłane przez **Ed. Domagalskiego i Józia Aleksandrowicza**, zostały przyjęte do druku.

Zadanie geometryczne **Azureo** rozwiązałaś wadliwie, bo podanych figur nie można rozdzielać dowolnie. Dziękujemy ci za kartę, przyozdobioną własnoręcznym malowidłem. Czy bierzesz lekcye malarstwa?

Macie słuszność **Różyeczko z Gródka i Ado K.** w szaradzie był błąd.

Zadanie, przysłane, **Zośko**, przez ciebie, nie jest przedewszystkiem szaradą lecz łamigłówką geograficzną. Sienkiewicz znów nie jest poetą ale powieściopisarzem. Pomysł twej łamigłówki zużytkujemy.

Z rozwiązań twoich i siostry, **Choinko**, Aes zupełnie jest zadowolony, gdyż do tej pory ani jednego numeru nie opuściliście; jeżeli więc nie nagrody, to odznaczenia, o ile w pilności wytrwacie do końca, możecie spodziewać się napewno. Łamigłówka sylabowa jest dobra, ale na ten sam temat otrzymaliśmy już pięć zadań, może więc opracujecie wspólnie zadanie innego rodzaju.

Zadanie konikowe **Biruty** zupełnie poprawnie ułożone, szkoda tylko, żeś nie wzięła za osnowę innego wiersza. Czybyś nie zechciała jeszcze raz całe zadanie przerobić?

**Wszystkich** uczestników konkursu wytrwałości prosimy przy rozwiązaniach zadań z numeru dzisiejszego podać swój wiek oraz adres, o ile kto do tej pory nie dopełnił tego.

**Uwaga.** W listach z ostatniego tygodnia znalazły się następujące błędy w pisowni: *kończyć* pisane przez **ą** zamiast **oń**, *późno* przez **u** zamiast przez **ó**, *skierować* przez **z** na początku zamiast **s**.

**Wymiana kart pocztowych.**

(Za zgodą rodziców lub opiekunów.)

**Kala Podolska.** (st. Otwock, gub. Warszawska) życzy sobie zamieniać karty z **Azureą i Thalią**.



**W szkole.**

— Michasiu, jaki masz dowód, że ziemia jest okrągła?

— Jaki dowód? Widać to przecież, proszę pana profesora, na globusie.

**Na lekyi fizyki.**

**Profesor.** Jak więc już wam wiadomo każde ciało pod działaniem ciepła się wypręża, na zimnie zaś kurczy. Ignas daj przykład.

**Ignas.** Dzień, proszę pana profesora...

**Profesor.** Co mówisz?

**Ignas.** Dzień, proszę pana profesora, bo zawsze latem w czasie upałów jest długi, a w zimie krótki.